

Smoliński, Leszek

"Świadek prawdy. Życie i śmierć księdza Jerzego Popiełuszki", Milena Kindziuk, Częstochowa 2004 : [recenzja]

Studia Płockie 33, 295-300

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MILENA KINDZIUK, *Świadek prawdy. Życie i śmierć księdza Jerzego Popiełuszki*, Edycja św. Pawła, Częstochowa 2004, ss. 508.

Świętość to wymowne orędzie, przemawiające bez słów, jest żywym objawieniem oblicza Chrystusa – przypomniał Jan Paweł II w liście apostoelskim *Novo millennio ineunte*. To znak żywotności Kościoła, który kroczy „pośród prześladowań świata i pociech Bożych” (św. Augustyn).

Jak kult świętych jest w chrześcijaństwie bardzo wczesny, związany bezpośrednio z samymi początkami Kościoła, tak i literatura na ich temat pojawia się zaraz na progu piśmiennictwa chrześcijańskiego, aby następnie przez całe wieki stanowić jego nieodłączną część składową. Obok apostołów i ich uczniów cześć świętych zaczęli odbierać rychło męczennicy za wiarę Chrystusową jako ci, którzy śmiercią złożyli najpewniejsze świadectwo swych cnót chrześcijańskich. Męczeństwo z powodu wiary w Chrystusa jest zjawiskiem nadzwyczajnym, ponieważ jest czymś sprzecznym z wrodzonym każdej żywej istocie instynktem samozachowawczym. Występowało zarówno w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, kiedy Kościół rodził się z krwi męczenników („*Sanguis martyrum – semen christianorum*”), jak i podczas najrozmaitszych wojen i rewolucji w czasach nowożytnych, kiedy przelana krew męczenników go umacniała.

W samym minionym dwudziestym wieku, nazywanym słusznie przez wybitne umysły Wielkim Piątkiem historii ludzkości, z powodów religijnych zamordowano czterdzieści pięć milionów chrześcijan, tzn. ponad sześćdziesiąt procent wszystkich chrześcijańskich męczenników, którzy ponieśli śmierć za wiarę od początku istnienia Kościoła. Dziesiątki tysięcy zupełnie niewinnych kapłanów i zakonnic oraz miliony świeckich chrześcijan, rozstrzelali bądź zamęczyli bez litości rewolucjoniści, komuniści i hitlerowcy w Związku Sowieckim, w Hiszpanii, w Meksyku, w krajach zajętych przez Niemcy i w wielu innych krajach na świecie z samej tylko nienawiści do Kościoła Chrystusowego.

Od początku chrześcijaństwa poszczególne gminy starały się zachować ciała męczenników i czciły je jako relikwie, obchodziły rokrocznie dzień ich śmierci jako dzień urodzin (dla nieba), nic więc dziwnego, że wkrótce poczęto też pamięć ich męczeństwa utrwalić na piśmie, aby podać ją do wiadomości innych.

W nurt pamięci o świadkach wiary-męczennikach wpisuje się wyjątkowa hagiografia Mileny Kindziuk: „*Świadek prawdy. Życie i śmierć księdza Jerzego Popiełuszki*”. Milena Kindziuk jest absolwentką Filologii Polskiej na Uniwersytecie

Warszawskim i dziennikarką. Pracowała m.in. w „Tygodniku Solidarność”, „Słowie”, Katolickiej Agencji Informacyjnej, „Życiu”, „Gościu Niedzielnym”, „Księdze Świętych”, a obecnie w warszawskiej edycji tygodnika „Niedziela”. Autorka książek: „Zgoda na świat. Rozmowy z ks. Janem Twardowskim”, „Zacząło się od Wadowic”, współautorka książki „Pielgrzym nadziei”, a także haseł w „Wielkiej Encyklopedii Jana Pawła II”.

„Świadek prawdy” – pierwsza hagiografia autorki – ma charakter reporterskiej biografii, pisanej językiem popularnym. Okazją do odnowienia pamięci o wydarzeniach z życia ks. Jerzego, o popełnionym na nim morderstwie oraz o mechanizmach zbrodniczego systemu totalitarnego, do dziś jeszcze nie poznanych, stała się dwudziesta rocznica śmierci kapelana „Solidarność”. Z tej też racji Komisja Krajowa „Solidarność” ogłosiła rok 2004 Rokiem Księdza Jerzego Popiełuszki.

Autorka nakreśliła portret męczennika naszych czasów w sposób precyzyjny, z pełną pasją prostotą. Podkreśliła w tym życiu wydarzenia najważniejsze, nie pomijając tych z pozoru mniej ważnych i być może dlatego do tej pory prawie zupełnie nieznanymi, jak np. pobyt ks. Jerzego w seminarium czy w wojsku. Odwiedziła miejsca, w których żył i pracował. Rozmawiała z wieloma ludźmi, którzy go dobrze znali: z jego matką, rodziną, kolegami czy uczestnikami słynnych Mszy za Ojczyznę. Dotarła do unikatowych dokumentów znajdujących się w archiwach kościelnych i państwowych. W efekcie powstała rzetelna biografia ks. Jerzego, a jednocześnie fascynujący reportaż o nim i o czasach, w których żył.

Motto dzieła stanowią słowa ks. Jerzego: „Mówiłem prawdę i tylko prawdę”. Nawiązują one do świadectwa, które kształtowało się w klimacie domu rodzinnego w Okopach na Białostocczyźnie. Jak wyznała w wywiadzie z Autorką matka ks. Jerzego, Marianna Popiełuszko, „On wiedział, że u nas w domu nigdy kłamstwa nie było”.

Książka opatrzona została „Słowem wstępnym”, w którym Prymas Polski bardzo trafnie ujął zamysł Autorki. Józef Kardynał Glemp stwierdza m. in., iż „męczeńska śmierć ks. Jerzego odbiła się szerokim echem w całym świecie. Dużo pisano o jego życiu w stylu zachwyty wobec Męczennika, dlatego też wiele tej literatury ma koloryt hagiograficzny, jakby oderwany od konkretnego ludzkiego codziennosci! Ale świętość – także ta zdobyta w męczeństwie – rodzi się w prozie normalnych ludzkich układów – heroizm przychodzi jak łaska w określonym momencie” (s. 9).

Książka podzielona jest na trzy części. W pierwszej, obejmującej lata 1947-1980, Autorka opisuje dzieciństwo ks. Popiełuszki, lata szkolne, a następnie studia w seminarium duchownym w Warszawie, służbę wojskową w jednostce kleryckiej w Bartoszycach i zwyczajną-niezwykłą pracę w pierwszych parafiach.

Część druga – lata 1980-84 – książki to opis lat spędzonych w parafii św. Stanisława Kostki na Żoliborzu. Pomimo słabego zdrowia ks. Jerzy nie ustawał tam w gorliwym apostołstwie. Prowadził powszechnie znane Msze za Ojczyznę, był duszpasterzem studentów, robotników, świata medycznego. Oprócz tego angażował się w normalną pracę parafialną. Jego działalność, szczególnie patriotyczne

kazania głoszone podczas Mszy za Ojczyznę, bardzo nie podobały się władzom. Rozpoczęło się nękanie i prześladowanie księdza – aż do męczeńskiej śmierci. Wielokrotnie zastraszany i szykanowany przez aparat państwowy, 19 października 1984 r. został porwany przez oficerów Służby Bezpieczeństwa z IV Departamentu MSW zwalczającego Kościół katolicki. Po pobiciu oprawcy wrzucili księdza do Wisły na tamie k. Włocławka.

Okres od listopada 1984 – owoce męczeńskiej śmierci przedstawione zostały w trzeciej części książki. Grób ks. Jerzego, znajdujący się przy warszawskim kościele św. Stanisława Kostki, stał się miejscem pielgrzymek osób z różnych zakątków Polski i całego świata. Wielu otrzymało i wciąż doznaje w tym miejscu za przyczyną Sługi Bożego cuda i łaski.

Autorka opisała także toruński proces zabójców ks. Jerzego i jego proces beatyfikacyjny. Na szczególną uwagę zasługuje rozmowa z Prymasem Polski. Kard. Józef Glemp wyjaśnia, co miał na myśli, kiedy w 2000 roku na Placu Teatralnym w Warszawie wyrażał żal, że nie udało mu się uratować życia ks. Popiełuszki.

Prawie jedną trzecią książki Mileny Kindziuk zajmują aneksy. Są tam liczne unikatowe fotografie, czarno-białe i kolorowe, kserokopie archiwalnych dokumentów, niepublikowane dotąd zapiski i homilie ks. Jerzego, wypowiedzi Jana Pawła II o kapłanie-męczenniku, a także obszerna bibliografia i indeks osób występujących w książce, które przyczyniły się do powstania dzieła. Dodatkowym walorem książki jest jej staranne wydanie w twardej oprawie.

Autorka zaprezentowała sylwetkę świętego Kapłana i Męczennika jako człowieka, który miał niesamowity stosunek do innych. Wszyscy, z którymi zetknął się w czasie swojej posługi kapłańskiej mieli świadomość, jakby był wyświęcony dla nich. „Od początku też można było zauważyć, że lubił ludzi. Z każdym lubił zamienić choć parę słów” (s. 21). Już w dzieciństwie nie wyobrażał sobie dnia bez Mszy świętej. W ogóle też na nic nie narzekał. Jak relacjonuje Autorka, w dzieciństwie patrzono na niego z podziwem, zastanawiano się, po kim odziedziczył taką pobożność. I nikt z domowników nie próbował go zniechęcić, nawet gdy dokuczała sroga zima, albo jesienna słota. Było oczywiste, że Alek (na V roku seminarium zmienił imię na Jerzy) do kościoła i tak pójdzie. Nawet jakby miał przeziębienie albo zmarznąć.

I jak każdy święty, „chodził swoimi drogami”, zmagając się z codziennością życia jak każdy z nas, prowadząc do Boga innych własnym przykładem oddania i skromności. W dniu święceń kapłańskich ustalił z jednym z kolegów hasło swojego kapłaństwa: „Żeby się nie skleszyć, czyli nie stać się klechą”, któremu pozostał wierny do końca.

Dewiza ks. Jerzego Popiełuszki: „Zło dobrem zwyciężaj” okazała się szczególnie ważna, gdy rozpoczął się stan wojenny i poruszone zostały struny wrogości i nienawiści. Uznanie, jakie zdobył już wcześniej wśród robotników, lekarzy czy studentów, pozwoliło mu mieć wpływ na różne środowiska i przypominać o chrześcijańskim wymiarze w przeżywaniu trudnej rzeczywistości. Odtąd coraz częściej nawiązywał do słów z Listu do Rzymian: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem

zwiączają!” (12, 21). One stanowiły też motyw przewodni jego homilii głoszonych podczas Mszy św. za Ojczyznę, w których walczył ze złem, a nie ze sprawcami zła.

Jakże niezrozumiałe po ludzku mogą stać się zrządzenia Opatrzności okazało się kiedy w sierpniu 1980, kiedy wybuchł strajk w Hucie Warszawa. Los padł na ks. Jerzego, by poszedł tam w niedzielę odprawić Mszę św. Gdy przekroczył bramę zakładu, przeżył wielkie zdumienie. Zobaczył gęsty szpaler hutników, którzy zaczęli klaskać. „Myślałem, że ktoś ważny idzie za mną. Ale to były oklaski na powitanie pierwszego w historii tego zakładu księdza przekraczającego tę bramę. Tak sobie wtedy pomyślałem: oklaski dla Kościoła, który przez trzydzieści parę lat pukał wytrwale do fabrycznych bram” – wspominał później.

Na środku placu fabrycznego robotnicy wzniesli ołtarz. Postawili 2,5-metrowy krzyż. Obok krzyża stał prowizoryczny konfesjonał. Niektórzy płakali ze wzruszenia. Dotąd było nie do pomyślenia, by ksiądz pojawił się w miejscu ich codziennej pracy. Ks. Jerzy miał odprawić dla robotników tylko jedną Mszę św., ale na tym się nie skończyło. Został z nimi po nabożeństwie, rozmawiał, a potem przychodził coraz częściej. Zaskarbił sobie ich zaufanie, był bardzo otwarty, nie stwarzał dystansu. Jak wspominają hutnicy, ks. Popiełuszko miał jakąś charyzmę, bo niemal natychmiast zawiązały się przedziwne więzi. Zaczęła się też lawina chrztów, ślubów, spowiedzi... – Doprowadził wtedy wielu do wiary. To stanowiło główną motywację jego działania – potwierdza ks. inf. Zdzisław Król, ówczesny kanclerz warszawskiej Kurii. Potem ks. Jerzy zaczął zapraszać hutników do siebie – na niedzielne Msze św. w kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu, a następnie na Msze św. za Ojczyznę, które odprawiał co miesiąc niemal od początku stanu wojennego, bo od stycznia 1982 r.

Bez wątpienia w czasach totalitaryzmu Msze św. stanowiły namiastkę wolności, azyl bezpieczeństwa. Ale przede wszystkim były miejscem wyciszenia i głębokiej modlitwy. Właściwie nie wiadomo, kiedy ten młody, 35-letni kapłan, fizycznie słaby i schorowany, zgromadził wokół ołtarza tak ogromne tłumy. Zaczęli przyjeżdżać ludzie z całej Polski: robotnicy, ale też studenci, intelektualiści, przedstawiciele czarnego rynku, a nawet członkowie partii komunistycznej, którzy tłoczyli się w środku. I w jakiś tajemniczy, niezrozumiały dla nikogo sposób sprawiał, że z miesiąca na miesiąc te Msze św. zyskiwały coraz większą popularność.

Ks. Popiełuszko miał w sobie jakąś siłę, by zawiądnąć tłumem, by go przyciągnąć. Tak jak aktor na scenie, tak on stawał przy ołtarzu – choć nie był artystą, nie robił niczego na pokaz, nie wykonywał spektakularnych gestów – i zgromadzeni z ufnością wpatrywali się w ołtarz. Przystawali narzekać, złorzeczyć. I zaczęli się modlić. Także wtedy, gdy Ksiądz prosił Boga: „Twojej uzdrawiającej mocy powierzamy wszystkie ludzkie serca. Chcemy wszystkim naszym winowajcom przebaczać, jak Ty przebaczasz nam nasze winy”.

Jego słowa za każdym razem wywoływały aplauz. Były głębokie, przemyślane. On sam nie był też ekspresywnym kaznodzieją. Mówił o sprawach wielkich najprostszym językiem. Odwoływał się do Ewangelii, ale też do pism kard. Wyszyńskiego, cytował Papieża Jana Pawła II. Ludzie słuchali go z niezwykłą uwagą.

Miał ogromną siłę oddziaływania duchowego. Także wtedy, gdy prosił wychodzących z kościoła, by nie dochodziło do zamieszek ani prowokacji: tłum bez słowa spokojnie się rozchodził.

– Dziwne było to, że skromny ksiądz, drobny, szczupły, potrafił zawsze, ile razy przemawiał do ludzi, budzić tak wielki entuzjazm – zastanawia się bp Zbigniew Kraszewski. – Robotnicy bardzo go lubili i cenili. To – moim zdaniem – był prawdziwy powód, dla którego został zabity. Miał duchowy wpływ na rzesze ludzi, a komuniści utożsamiali to z władzą cywilną. Uważali, że jest liderem politycznym – oceniał mecenas Edward Wende.

Był też wymagający wobec słuchaczy, wzywał ich do moralnego wysiłku, do życia wartościami: „Słowa prawdy, życie w prawdzie może kosztować, jest czasami ryzykowne”. Ale – jak mówił Prymas kard. Wyszyński – „tylko za plewy się nie płaci, za pszeniczne ziarno prawdy trzeba zapłacić”.

Upominał się o ludzką godność dla więzionych, prześladowanych, pozbawionych pracy – dla wszystkich. Upominał się o podeptane wartości. Mówił o miłości, męstwie, prawdzie, solidarności, o zwyciężaniu zła dobrem. Z tych Mszy św. ludzie wychodzili wewnętrznie uspokojeni. Przewyciężali w sobie niechęć do tych, którzy wyrządzili tak wiele krzywd narodowi. Ks. Popiełuszko sprawiał, że ludzie potrafili pozytywnie ustosunkować się nawet do swoich wrogów.

Ks. Jerzy nie tylko głosił dewizę: „Zło dobrem zwyciężaj”, ale realizował ją też w swym życiu, i to niekiedy ku zdziwieniu swoich najbliższych. Jak choćby w Wigilię podczas stanu wojennego, kiedy to wyszedł z plebanii i obszedł posterunki wojskowe na Żoliborzu. Rozdawał żołnierzom opłatki. A w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia prosił ludzi z ambony, by przynosili żołnierzom gorący barszcz czy bulion na rozgrzewkę.

Innym razem powiedział do grupy przyjaciół, wskazując jeden z samochodów milicyjnych: „Słuchajcie, ci chłopcy siedzą tam i marzną już od paru godzin. Zanieście im trochę kawy na rozgrzewkę”. Zapadło milczenie. Nikt nie ruszył się z miejsca. Wszyscy myśleli, że ks. Jerzy żartuje. W końcu wysłał jednego z kolegów z ministrantem, by poczęstowali ich kawą. Żołnierze płakali ze szczęścia.

Zadziwiał swych bliskich również tym, że powstrzymywał się od szybkich osądów. Nie ulegał nawet prośbom znajomych, gdy domagali się, żeby potępił publicznie gen. Jaruzelskiego za wprowadzenie stanu wojennego. Odpowiadał im, że walczy ze złem, a nie z jego ofiarami. I prośby przyjaciół nie spełnił.

Uczył jednak, że przebaczenie nie oznacza, iż człowiek nie może domagać się swoich praw i sprawiedliwości. Nie oznacza również, że człowiek nie może stawiać oporu nieprawości. Trzeba być jedynie wolnym od nienawiści: „Powinniśmy wszyscy troszczyć się o to, aby przywracając szacunek dla sprawiedliwości, nie było w naszym sercu miejsca dla zemsty czy żądzy odwetu. Nie daj się zwyciężać złu, lecz zło dobrem zwyciężaj...” – mówił.

Jakby testament i kwintesencję całego nauczania stanowią jego ostatnie publicznie wygłoszone słowa, które wypowiedział w dniu porwania, w różańcowych rozważaniach na bydgoskich Wyżynach: „Módlmy się, byśmy byli wolni od lęku,

zastraszenia, ale przede wszystkim od żądzdy odwetu i przemocy”. W postawie ks. Popiełuszki łączyła się walka o wolność, godność i prawdę oraz pragnienie, by nie odpłacać złem za zło, krzywdą za krzywdę, złością za złość.

Diecezjalny etap procesu beatyfikacyjnego ks. Jerzego Popiełuszki rozpoczęty w 1997 r., trwał tylko 4 lata. Sesja zamykająca proces odbyła się 8 lutego 2001 roku pod przewodnictwem Prymasa Polski kard. Józefa Glempa w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie. W procesie na etapie diecezjalnym położono szczególny nacisk na zebranie dowodów, że ks. Popiełuszko zginął jako męczennik za wiarę. Etap rzymski procesu rozpoczął się 3 maja 2001 r.

Ważnym dopowiedzeniem wydaje się odpowiedź na pytanie o znaczenie księdza Popiełuszki dzisiaj. Próbę odpowiedzi podejmuje Prymas Polski w zakończeniu rozmowy z Autorką (s. 365): „Pozostaje on symbolem walki o prawdę. Stąd zapewne jego postać stanie w świątyni Opatrzności, będącej wotum dziękczynnym za wolność narodu. Walczył on bowiem o wolność. Nie orężem, ale słowem. Dlatego jest dla niego przeznaczone miejsce na dziedzińcu poświęconym pamięci polskich świętych, którzy zdobywali tę wolność, obok Piotra Skargi, Andrzeja Boboli, Adama Chmielowskiego czy arcybiskupa Szczęsnego-Felińskiego. Ksiądz Popiełuszko był kapłanem, który głośno wołał: *Nie lękajcie się!*, który przełamał barierę lęków, mówił odważnie i prosto do wszystkich. To niezwykła postać, nowy polski męczennik, który może stanąć obok innych świadków wiary”.

Mija dwadzieścia wieków od słynnego procesu Jezusa z Nazaretu, na którym Piłat postawił pytanie: Cóż to jest prawda? I tak jak wtedy, tak i dziś brzmi ono ponownie. Odpowiedzi na to pytanie udzielają świadkowie Jezusa, którzy jak Mistrz, oddają za prawdę swoje życie. Na akt dobrowolnego męczeństwa za prawdę nie stać byłoby żadnego człowieka, gdyby był pozostawiony sam sobie. Gdyby nie była z nim moc samego Boga i pochodzący od Niego szczególnie charyzmat, który sprawia, że człowiek wierzący, uczestnicząc w zbawczej tajemnicy Jezusa Chrystusa, jest gotowy dawać o Nim świadectwo nawet swoją męczeńską śmiercią, nigdy natomiast cudzą. Dlatego męczeństwo traktowane jest przez Kościół jako najdoskonalszy sposób naśladowania Jezusa Chrystusa oraz jako najściślejsze z Nim zjednoczenie.

Ks. Leszek Smoliński